

Idę ulicą – ktoś mi się kłania.

Oddaję ukłon – znam przecież drania:
ta twarz, ten uśmiech i ten błysk w oku...
To miły facet, znam go od roku.
Jakże u diabła on się nazywa?...
Dziura w pamięci. Czasem tak bywa.
Wtedy myśl smutna w głowie się rodzi:
Nic nie poradzisz – starość nadchodzi.

Z trzeciego piętra schodzę radośnie,
bo w kalendarzu ma się ku wiośnie,
no i spaceru gna mnie potrzeba
zwłaszcza, że słońce i błękit nieba...
Gdy już po parku idę alei
nagle pot zimny koszulę klei,
bowiem pytanie w głowie mi tkwi:
czy aby kluczem zamknąłem drzwi?
W spiesznym powrocie znów myśl się rodzi:
Nic nie poradzisz – starość nadchodzi.

Siedzę i czytam. Nagle myśl żywa
jakimś pragnieniem z fotela zrywa.
Robię trzy kroki, stoję przy szafie
i jak to ciele na nią się gapie...
Pojęcia nie mam po co ja wstałem?
Czego tak bardzo i nagle chciałem?
Oj, coraz bardziej mi to już szkodzi,
że ta nieszczęsna starość nadchodzi.

Jadę na urlop. Prasuję spodnie,
żeby wśród ludzi wyglądać godnie.
Biorę walizkę, pędzę nad morze...
Lecz tam miast śledzić dziewczyny hoże,
zamiast podziwiać plażowe akty...
...Czy wyłączyłem wtyczkę z kontaktu?
Może dom spłonął? Strach we mnie godzi...
Tak to jest kiedy starość nadchodzi.

Żeby nie znaleźć się kiedyś w nędzy
zaoszczędziłem trochę pieniędzy.

W dużej kopercie, zamkniętej klejem,
dobrze ukryłem je przed złodziejem.
I teraz... już od paru miesięcy
nie mogę znaleźć moich tysięcy.
Ech. Nie pojmiecie tego wy młodzi
jak miło żyć gdy starość nadchodzi.

Pomimo moich najlepszych chęci –
nie zawsze mogę ufać pamięci.
Więc by jej pomóc, a przez nią sobie,
czasem na chustce węzełki robię.
A potem jeden Bóg wiedzieć raczy
co który węzeł ma dla mnie znaczyć?
Choć mi się nawet nieźle powodzi,
wciąż mam kłopoty. Starość nadchodzi.

Dwa razy dziennie – raz przy śniadaniu,
a potem w obiad, po drugim daniu
zażywam leki, tabletki białe:
cztery połówki i cztery całe.
Często się pieklę /bom nie aniołem/
gdy w obiad nie wiem czy rano wziąłem?
Tę gorycz klęski wątpliwie słodzi wiedza,
że oto starość nadchodzi.

Żuję kolację – w niej połędwica
me podniebienie smakiem zachwyca.
Pogodnie dumam o tej starości....
Czy ona musi stale nas złościć?
Przecież jest piękna. Masz sporo czasu..
Chcesz iść nad wodę, albo do lasu,
to sobie idziesz – nikt ci nie broni.
Z łóżka zbyt wcześnie też nikt nie goni,
bowiem nie musisz pędzić do pracy
jak wszyscy twoi młodszy rodacy.

Co prawda wigor z wolna przekwita,
lecz po co wigor u emeryta?
Podwyżki pensji już nie wyprosisz,
należną gażę poczta przynosi...
Spokojnie patrzysz jak świat się zmienia,
gdyż wiek ci daje mądrość spojrzenia....
Więc wiwat starość! Niechaj nam służy,
nawet gdy trochę chwilami nuży,
Bowiem – jak sądzę – w tym jest rzecz cała,
by jak najdłużej ta starość trwała...

Wiersz Reinera Kerna,
Das Alter kammr aiifseine Weiose
spolszczył (i uzupełnił): Tadeusz Rejniak – Grudzień 2000
http://www.biuletyn.agh.edu.pl/archiwum_bip/_2003/_123/19_123.html

[A tu sporo na podobny temat...](#)